BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI
·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

ROK VI. WARSZAWA, 27 CZERWCA 1937. Nr. 26 (217)

Z ideologii „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego“

NIE JESTEŚMY UKRAINOFILAMI

(Z art. W. Bączkowskiego)

„...nie jesteśmy ukrainofilami... skłonni jesteśmy uważać ukrainofilizm za zjawisko w naszych warunkach niepożądane, a jego reaktywowanie w jakiejkolwiek formie za osłabianie polskich konstruktywnych sił politycznych na terenie zagadnień narodowościowych Rzplitej.

*

Kim wobec tego jesteśmy? Co nas z zagadnieniem ukraińskim wiąże i porozumiewanie się z Ukraińcami ułatwia lub wręcz umożliwia? Odpowiemy krótko i węzłowato — *współczesność.* Ta współczesność, która nie socjalistom i demokratom Niemiec przedhitlerowskich, lecz właśnie Niemcom Hitlera pozwoliła doprowadzić do porozumienia się z młodą piłsudczykowską Polską, ta współczesność, która liczne zbankrutowane hasła zbliżenia międzynarodowego na płaszczyźnie internacjonalizmu Ligi Narodów, sprawiedliwości, klasy czy Rozumu, przez duże „R”, czyni zacofańczemi atrybutami ś. p. XIX wieku i czasów przedwojennych. Ta wreszcie współczesność, której rysem najznamienniejszym jest doktrynerstwo *praktyczne* i zerwanie z doktrynerstwem *abstrakcyjnym,* dążenie do oparcia wszelkich porozumień się, zwłaszcza politycznych, na surowej bazie interesu rzeczywistego i egoizmu niezasłoniętego listkiem figowym fałszu. Jedynym źródłem naszej aktywności na terenie zagadnień narodowościowych Rzplitej jest należycie, realnie pojęte Dobro i Honor Polski. *I nic w zasadzie więcej.*

Należycie realnie pojęte Dobro i Honor Polski... Rozumiemy bowiem dobrze, że dobra i honoru naszego nie utrzymamy w atmosferze *tak* licznych i tragicznych procesów o „separatyzm”, nie utrzymamy w zawoalowanym oporze biernym większości naszych „mniejszości”. Wiemy, iż Polski Wielkiej nie zbudujemy dywersją polityczną i rozkładem wedle widzi mi się określanego „wroga” wewnętrznego, nie wzniesiemy Jej siłą materialną naszej administracji, policji czy organizacji społecznej. *Wiemy, że Polskę Wielką zbudujemy jedynie i tylko wielkimi rzutami wielkiej polityki wewnętrznej i zagranicznej. Wiemy, że moc nasza nie na pomniejszeniu sił ukraińskich (białoruskich czy litewskich) polega, lecz na wytknięciu wspólnego koryta biegu, we wspólnym wysiłku ekspansywnym, we wspólnym wyniesieniu zamkniętego naszymi granicami narodowymi międzymorza bałtycko - czarnomorskiego do roli wszechświatowej.* Ukrainizm (białorutenizm i litewskość) traktujemy, jak swego sojusznika, rozwój organiczny i zdrowy, *uświadamiający sobie własny kierunek celów i ekspansji,* traktujemy jako potęgowanie sił naszych. I dlatego wołamy „Ukraina wolną być musi!”

I dlatego zagadnienie szczerości naszej czy nieszczerości, problem uczuć naszych wobec Ukraińców jest zagadnieniem akademickim i naiwnym. „Kochamy” Ukrainę, że użyjemy słów Eugeniusza Czykałenki, „do głębi własnej kieszeni” i nikt nam nie zarzuci braku szczerości w dbaniu o jej (kieszeni) korzyści. („B. P.-U.“ z 20.I.1935 r.).

TRAGEDIA UKRAINOFILIZMU POLSKIEGO

(Z art. K. Symonolewicza, jnr.)

„Oba „bratnie” społeczeństwa w jakimś niebacznym zaślepieniu chcą narzucić jednostkom czy grupom, szukającym z nimi porozumienia, własny swój punkt widzenia. Dzieje się to bez żadnej uwagi na absurdalność tych uroszczeń. W konsekwencji zamiast trzeźwych po obu stronach sympatyków idei porozumienia — dzięki różnicy w położeniu politycznym — mamy z jednej strony kilku zwichniętych i wyrzuconych poza nawias społeczeństwa rodzimego rozbitków, z drugiej — kilku utopistycznych Ukraino-Polaków, z miną i gestem Wernyhory, ale również bez żadnego znaczenia.

Tak dłużej trwać nie może. Społeczeństwo polskie musi się zastanowić, o co mu idzie, czy o kaleczenie narodowe swoich współobywateli, o płodzenie, jak się wyraził poseł Baran (w artykule p. t. „Galicyjscy Bośniacy“, „B. P.-U.“ Nr. 6) „bastardów narodowych“ czy też o pozyskanie Ukraińców do pozytywnej pracy państwowej na wszystkich polach. *Społeczeństwo zaś ukraińskie musi się namyśleć, kogo potrzebuje w Pol-*

sce: kilku dziesiątków nowych chłopomanów, czy też stronnictwa polskiego, przyjaznego Ukraińcom i dążącego do sprawiedliwego rozwiązania problematu polsko-ukraińskiego.

Wszystkie legendy, jako wyziewy gnijącej na terenie stosunków polsko-ukraińskich historii — muszą na zawsze i jak najprędzej zniknąć. Tego żąda życie!"

(„B. P.-U." z 2.VII.1933 r.).

FATALNA SYNTEZA

(Z art. L. Wasilewskiego)

„...współczesna opinia polska o sprawach ukraińskich, opinia pozbawiona jakichś szerszych przyszłościowych horyzontów, stanowi dziwną syntezę trzech współczynników: poglądów, wypływających z zadraźnień lokalnych jednej dzielnicy, smutnej ignorancji dwóch innych i patrzenia przez rosyjskie okulary bardzo znacznego odłamu społeczeństwa. Czy taki stan rzeczy jest pożyteczny ze stanowiska interesów Polski, jako państwa. mającego przed sobą bardzo poważne zadania na Wschodzie — śmiem wątpić". („B. P.-U." z 11.XI.1934 r.).

CO ZAGRAŻA POLSKOŚCI NA POŁUDNIOWYM WSCHODZIE RZPLITEJ

(Z art. W. Bączkowskiego)

„... nie napór ukraiński i rozwój życia ukraińskiego, lecz brak równoległego rozwoju czynnika polskiego stwarza nową proporcję w ukraińskim i polskim stanie posiadania, przy czym na niekorzyść strony polskiej.

To twierdzenie należy uzupełnić faktem, iż *formalnie* niesposób powyższego stanu rzeczy udowodnić, liczbowy bowiem wyraz tych proporcyj wykazuje wręcz odwrotne linie rozwojowe, wykaże kurczenie się ukr. stanu posiadania i zwiększanie polskiego, naprzykład w szkolnictwie, posadach itp. I tu stwierdzić należy, iż są to fakty arytmetyczne mówiące o... mimikryzacji rzeczywistości, o politurze polskiej! Zrozumieć bowiem należy nareszcie, że szkółka polska czy pseudo-utrakwistyczna nie wychowuje dziecka ukraińskiego na Polaka. Przynajmniej dzisiaj w pierwszych dziesiątkach lat nacjocentrycznego wieku XX. Brak zaś dwujęzycznych napisów i zewnętrzna politura polska, tak przekonywująca, gdy się ją obserwuje „z okna wagonu", poza koślawieniem języka ukr. nasiąkającego w dołach paru dziesiątkami wyrazów polskiego pochodzenia, bynajmniej rzeczywistego stanu posiadania polskiego nie tworzy.

Stąd właśnie płynie niepokój szczery i głęboki u działaczy polskich w terenie, który należy dlatego właśnie potraktować z całą powagą, jakkolwiek zarzucić mu można brak konsekwencji wyrażającej się w bronieniu tego właśnie... lakieru polskiego, o niczym nie stanowiącego, a będącego jednym z warunków normalizacji stosunków polsko-ukraińskich.

Po tym koniecznym uzupełnieniu wyciągamy dalszy wniosek: istota i przyczyna proporcjonalnego i relatywnego zagrożenia polskiego stanu posiadania polega na osłabieniu prężności i wszechstronnej rozrodczości życia polskiego w terenie. Wszystkie inne twierdzenia, zwłaszcza dokumentowane bezkrytycznym posługiwaniem się liczb i statystyką, są niesłuszne i nieprawdziwe, a w wypadku ich antyukraińskiego kierunku, w dodatku są jątrzące, a więc antypaństwowe.

Dlaczego tak jest, że wszechstronna rozrodczość polska w terenie „goni w piętkę" za ukraińską i zmienia proporcję na niekorzyść elementu polskiego? Wydaje mi się, że jest rezultatem przewagi pierwiastka kultury szlacheckiej w terenowym życiu polskim, nie mogącego sprostać wpływom (pomijając zagadnienie wyższości czy niższości) kultury bardziej nowoczesnej, masowej, jaką posiadają masy ukraińskie. Dalszymi przyczynami tego stanu rzeczy są: a) ogołocenie terenu z szeregu wybitnych jednostek polskich na rzecz Warszawy i reszty Polski, b) polityka demoralizacji przywilejów, jaką stosowano i stosuje się w odniesieniu do ludności polskiej, c) nierozważne dopuszczenie do upadku szeregu aktywizujących i wyrastających ponad poziom moralny terenu placówek polskich, jak „Słowo Polskie" itd.

Wniosek końcowy: zaradzić złemu może jedynie zepchnięcie masy polskiej z martwego punktu inercji. Jednym ze znaków tego zruszenia z martwego punktu będzie spokój, z jakim Polacy w terenie obserwować będą rozwój i postęp życia ukraińskiego. I w tym aspekcie zbudzenie polskiego organicznego aktywizmu posiądzie dodatni wpływ na normalizację stosunków polsko-ukraińskich, pozwoli przytem władzy państwowej urosnąć ponad poziom dzielnicowej rywalizacji dwóch narodowości.

Jaką atoli drogą kroczyć należy do aktywizacji polskiej masy kresowej w ogóle? Na pytanie to będę usiłował dać odpowiedź później. Narazie wysunę na pierwsze miejsce konieczność reaktywowania jednego z dzienników lwowskich, obliczonego na trzy województwa poł. wschodnie, którego zadaniem byłoby budzenie tego aktywizmu masy polskiej, ale środkami wręcz przeciwnymi niż te, jakie stosuje „IKC." i resztki dzienników polsko-żydowskich we Lwowie (n. b. przyjęcie przemówienia Celewycza w Sejmie na temat Armii Polskiej i dywersanckie stanowisko „Wieku Nowego").

Leczenie choroby woli zacząć należy od kuracji duchowej, od dania terenowi zdrowej, woluntarystycznej, szczerej, czysto-polskiej (a nie janczarskiej — polsko-rusińskiej pożywki"

(„B. P.-U." z 16.II.1936 r.).

WYPRAWA KIJOWSKA

(Z art. W. Bączkowskiego)

„Wyprawa kijowska stanowi kapitalny wycinek w dziejach ostatniej otwartej wojny *dwóch* stron: Polski i Rosji. Celem tej wojny było — ze strony polskiej: zdegradowanie mocarstwowości rosyjskiej przez przyczynienie się do powstania kosztem rosyjskim — *trzeciego*, samoistnie opierającego się Rosji elementu — państwa ukraińskiego; ze strony rosyjskiej: przeciwdziałanie temu zamiarowi i tym samym utrzymanie suwerenności nad „południem Rosji".

Łatwa wojna z niezależną Ukrainą, oto co leżało w *złej* perspektywie osiągniętych planów wyprawy. „Rapallo" Kijów — Berlin implikowało Andruszów. Współdziałanie moskiewsko-ukraińskie nie tworzyło w istocie nowego układu sił na wschodzie, przekreślało w konsekwencji istnienie niezależnej Ukrainy. *Dobrą* perspektywę wyprawy stanowiło współdziałanie Polski i Ukrainy w obronie przed Rosją.

Zarówno zły, jak i dobry rozwój wypadków po osiągnięciu celów wyprawy wytwarzał sytuację dla Polski bądź 1) korzystniejszą od poprzedniej, bądź 2) wybitnie dobrą. Na trzecią — ujemną ewentualność — nie pozostawało miejsca.

W planie wyprawy kijowskiej nie było nic ze skarbnicy sentymentów i uczuć Józefa Piłsudskiego. Rozkaz Naczelnego Dowództwa z dnia wkroczenia wojsk polskich do Kijowa (8 maja 1920 r.), mówiąc o celach wyprawy kijowskiej, wymienia wyłącznie „ostateczny cel Polski". W rozmowie z majorem Bartnowskim Józef Piłsudski już po opuszczeniu Kijowa (koniec czerwca 1920 r.) oświadczył wyraźnie: „Dałem Ukraińcom dość czasu, żeby się sformowali, *nic mnie na Kijowie nie zależy*". Ukrainofilska interpretacja powodów wyprawy kijowskiej świadczy o głupocie lub złej woli jej zwolenników i wrogów.

Wyprawę kijowską zrodził 1) *dziejowy nakaz* zwyciężenia Moskwy, 2) ujęty w karby *suchej logiki* myślenia politycznego". („B. P.-U." z 16.V.1937 r.).

WYPRAWA KIJOWSKA W ŚWIETLE „PISM-MÓW ROZKAZÓW”

(Z art. F. Zahory)

Wniosek: „Uczciwa polityka kresowa musi być pierwszym stopniem w budowie mocarstwowości polskiej. Następnym stopniem w tej czy innej formie „wyprawa Kijowska”. Ale bez uczciwej polityki kresowej nigdy się ona nie uda. Należy to zapisać na pierwszym miejscu w rachunku społeczeństwa polskiego”. („B. P.-U.” z d. 23.V.1937 r.).

CHMURY NAD KRESAMI

(Z art. W. Bączkowskiego)

„Wzmożony i wzmagający się, jakkolwiek głęboko ukryty ciąg kresów ku Wschodowi jest faktem nie tylko łatwym do udowodnienia, ale jest faktem zrozumiałym i dość naturalnym, wynikającym i z przyczyn od nas niezależnych, i z powodów przez nas tworzonych, za które odpowiadać będziemy nie przed historią, lecz przy najbliższej zbliżającej się milowymi krokami rozgrywce zbrojnej, międzynarodowej, przed którą pokolenie nasze nie zdąży umknąć w zaświaty już tylko teoretycznej i nieuchwytnej odpowiedzialności „przed historią”.

(„B. P.-U.” z 5.V.1935 r.).

IDEA SOJUSZU I SPÓR O MIEDZĘ

(Z art. W. Bączkowskiego)

„Sprawa „Małopolski Wschodniej“ czy też t. zw. Ukrainy Zachodniej jest w perspektywie wieków sprawą Sądu Bożego i miecza. Niezwykle długi atoli etap i długa litania spraw wspólnych i wielkich (dla Polski usunięcie groźby 160 milionowego Państwa, dla Ukraińców sprawa 80% terytorium i narodu) dzieli nas od tego Sądu”.

(„B, P.-U.“ z 19.VII.1936 r.).

JESZCZE O TRAKTACIE RYSKIM

(Z art. A. M. Bocheńskiego)

„Nauka moralna z dziejów 1920 roku, to niemożność szczerej współpracy między Polską a Ukrainą na terenie naddnieprzańskim — bez poprawy stosunków u obu narodowości na terenie Galicji Wschodniej. Jeżeliby te stosunki były takie, jak w roku 1921 lub obecnie, współpraca nie zaliczałaby się do rzeczy realnych i do rzeczy szczerych”.

(„B. P.-U.” z maja 1933 r.).

ZARYS PODSTAW ROZWIĄZANIA PROBLEMATU UKRAIŃSKIEGO W POLSCE

(Z art. W. Bączkowskiego)

„Reasumując nasze wywody, raz jeszcze stwierdzamy, że zasada przejęcia przez państwo roli głównego źródła zaspokojenia postulatu narodowego ukraińskiego w oparciu o rację polityczną, wyłuszczoną w toku rozważań niniejszych, stanie się jedynie możliwą formą jednoczesnego uwzględnienia wymogów dwóch niezniszczalnych i niezwalczalnych czynników: omnipotencji politycznej państwa polskiego i ukraińskiego postulatu narodowego. W ten sposób zrealizuje się moment wszechobecności państwa oraz zasada Ukr. rozwoju kulturalnego i gospodarczego pod godłem państwowym, będącym widomym znakiem nieograniczonych uprawnień państwa do wnikania we wszystkie społeczne i masowe przejawy życiowe obywateli państwa”. („B. P.-U.“ z 17.II.1935 r.).

Wołodymyr Sołowij

Warunki zgody polsko-ukraińskiej

Szczery, uczciwy, przepojony rzetelną troską o przyszłość polsko-ukraińskich stosunków, artykuł p. Franciszka Pyszkowskiego („B. P.-U.“ Nr. 216) wymaga podobnej repliki.

Bezwzględnie rację ma autor twierdząc, że jedyną konsekwentną politykę w sprawie ukraińskiej mieli w Galicji endecy. Była konsekwentna, ale była wyraźnie przeciwukraińska. Gdyby nacjonalizm endecki nie wyrodził się w szowinizm zaślepiający swych zwolenników do tego stopnia, że zwalczając w Galicji „Rusinów“ negowali, i negują, istnienie Ukraińców, to nie przeczę, że ten polski nacjonalizm, inaczej pojęty, mógł z nacjonalizmem ukraińskim znaleźć platformę, na której można by było dojść do zgody. Szanowny Autor przemilcza jednak walkę, którą prowadziła z nami endecja, często wspierana przez inne polityczne ugrupowania polskie, na terenie sejmu galicyjskiego od jego powstania, a także, częściowo jawną, a jeszcze częściej ukrytą, walkę na terenie parlamentu i sfer rządowych wiedeńskich, nie mówiąc już o badeniowskich wyborach znadujących i późniejsze naśladownictwo. O ile zgodzę się na twierdzenie, że ogólniejsza i lepiej zorganizowana była walka prowadzona przez społeczeństwo ukraińskie w terenie, o tyle przyznać mi będzie musiał szanowny autor, że bezwzględnie większymi stosunkami i wpływami rozporządzała strona polska w Wiedniu, umiejąc je zawsze dla swoich celów wykorzystać. Wszak w 60-iu latach, do wojny światowej, zdobyli Polacy w Wiedniu Galicję dla siebie, przyjmując w swe ręce całą administrację państwową, sądownictwo, samorząd terytorialny, szkolnictwo, z czasem dopuszczając, jedynie na niższych szczeblach, nieliczny procent Ukraińców do służby biurokratycznej, stwarzając i wychowując sobie już wtedy „lojalnych” moskalofilów.

Faktem jest, że brak uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie zawdzięczamy konsekwentnemu w tej sprawie uporowi społeczeństwa polskiego.

Ustęp „gdyby Ukraińcy takiego układu zawartego uroczyście nie dotrzymali....” jest sugestią niewłaściwą, gdyż próby ugody wedle recepty „Spróbujemy — zobaczymy”, robione były, i nie tyle Ukraińcy byli przyczyną, że do ich urzeczywistnienia nie doszło.

Ażeby modus vivendi obu narodowości mógł zostać wtedy ułożonym, musiałby istnieć wśród endecji polskiej słuszna i trzeźwa ocena żądań ukraińskich. Składały się one wtedy z dwojakich programów, maksymalnego: to jest autonomii

ukraińskiej części Galicji, i skromniejszego składającego się z domagań w dziedzinie szkolnictwa, rozbudowy odpowiedniej ilości szkół wszystkich typów, od ludowej do uniwersytetu własnego włącznie, oraz żądania pomyślnych warunków rozwoju ekonomicznego, przy rozszerzeniu możliwości ekspansji dla inteligencji ukraińskiej w kierunku służby państwowej i samorządowej. Oba te programy zwalczane były przez endecję konsekwentnie, a całe zagadnienie ukraińskie traktowane było *per non est*, lub co najwyżej w cudzysłowie, co zresztą nie uległo zmianie do dnia dzisiejszego.

Słusznie twierdzi szanowny autor, że „po za sprawą ukraińską były inne ważniejsze rzeczy i było ich bardzo dużo". Nie przeszkadzało to jednak ówczesnej endecji zwęzić swój patriotyzm do walki z Ukraińcami, pozostawiając dziedzinę walki niepodległościowej domeną P. P. S. Dopiero po odzyskaniu samodzielności państwowej widzimy gorączkową chęć endecji rewindykowania zasług.

W odniesieniu do Ukraińców polityka endecji nie uległa zmianie i we własnym państwie. Wszelkie szersze horyzonty i cała państwowa racja stanu, personifikowana przez Piłsudskiego, rozbijały się jak o skałę, o zaściankowość endecką, zapatrzoną w ogrom Rosji, a zwalczającą Ukraińców.

Nie ulega kwestii, że gdyby polsko-ukraińska zgoda i porozumienie polityczne w szerokiej skali doszło do skutku przed wojną światową, wypadki potoczyłyby się po innej linii i prawdopodobnie mapa polityczna, nawet prof. Romera, wyglądałaby dzisiaj inaczej. Walka polsko-ukraińska kosztowała obie strony bardzo dużo. Kto wie, czy gdyby jej nie było i wszystkie siły narodu ukraińskiego zwrócone zostały przeciw bolszewikom, a Ententa poparła je na południu przeciw Denikinowi, czy nie mielibyśmy dzisiaj wolnej Ukrainy ze stołecznym Kijowem? Nie wątpię również, że inna byłaby granica polsko-czeska, a nie wykluczam też zupełnie innej sytuacji państwowo politycznej na Litwie. Że tak nie jest, stało się głównie dlatego, że w zaraniu walki o niepodległość narody nasze zwróciły swój oręż przeciw sobie, niedowidząc nieprzyjaciela właściwego. Co się stało, nie zmieni się, daremnie przelana krew nie dała dodatnich rezultatów — walka nie nauczyła nas niczego.

Przyjrzyjmy się dzisiaj stosunkom polsko-ukraińskim w kraju.

Jak dawniej, tak i dziś żadne stronnictwo polityczne polskie nie ma programu w sprawie ukraińskiej. Na placu pozostała ta sama endecja z tym samym programem *negatywnym*. Endecja sabotowała kampanię kijowską, statut dla Galicji wschodniej, uchwałę sejmową kreującą ukraiński uniwersytet we Lwowie, wreszcie przez rząd zainicjowaną w roku 1935 normalizację stosunków polsko-ukraińskich. Nie ograniczyła się ona do działania negatywnego, pozytywnie była duchowym autorem pacyfikacji, a w ostatnim półroczu wykazuje prężność objawiającą się w wyraźnej ofensywie przeciwukraińskiej. Mam tu na myśli kolonizację, utrudnienie rozwoju i rozszerzania się akcji: „Proswity", „Ridnej Szkoły", „Łuhu", „Silskoho Hospodara" itp. oraz częściową likwidację szkolnictwa ukraińskiego. Cała ta działalność przekreśla poczynania rządu i narzuca analogię do czasów Władysława IV i roli, jaką wówczas odegrały królewiątka. Widzimy w dodatku, że ani walka reżimu pomajowego z partyjnictwem, ani nowa ordynacja wyborcza, ani wreszcie represje stosowane przez rząd wobec stronnictwa narodowego haseł endeckich nie umniejszyły, bo przeciwnie hasła te zyskują coraz nowych adherentów.

Nacjonalizm rozgościł się w Europie na dobre, a fakt występowania jego w formach monopartii w Italii i Niemczech nie mógł pozostać bez wpływu na inne narody. Program ideowo-polityczny O. Z. N. jest także *par excellence* nacjonalistyczny. Kwestionuję racjonalność takiego programu w państwie narodowościowym, narodowo niejednolitym, jakim jest Polska, niemniej jednak program ten zdaje się być narzuconym, a *od ustalenia jego stosunku do innych kolektywów narodowych państwo zamieszkujących, zależy w dużej mierze jego sukces na dalszą metę.*

Nie znamy wyniku walki, jaka toczy się dziś między endecją a O. Z. N. Która forma nacjonalizmu zwycięży? Jaki po zwycięstwie ustali się plan polityki w stosunku do Ukraińców oraz, czy i jak ustalony plan będzie wykonany?

Kiedy jednak nacjonalizm polski jest częściowo tylko dziedziczny, częściowo zaś nabyty i wzorowany na nacjonalizmach obcych, to nacjonalizm ukraiński logicznie wynika z walki narodu o byt niepodległy.

Im większą rolę w państwie odgrywać będzie nacjonalizm polski, tym bardziej rozumieć i liczyć on się będzie musiał z istnieniem i wzrostem nacjonalizmu ukraińskiego.

Nacjonalizm ukraiński słusznie jest dzisiaj skierowany przeciw swemu odwiecznemu wrogowi Moskwie, który w okrutny sposób ciemięży Ukrainę. Że zaś zarówno dzisiejsza Moskwa, jak dawna Rosja, nie przestanie również być wrogiem Polski, jest więc platforma, na której spotkać się mogą i powinny nacjonalizmy polski i ukraiński. Aby jednak ukraiński nacjonalizm mógł widzieć w państwie polskim szczerego sojusznika w swych przyszłych zmaganiach z imperializmem moskiewskim, musi nacjonalizm polski stworzyć mu warunki pomyślnego rozwoju w granicach państwa polskiego. Nie może być zatem mowy o nietolerancji w stosunku do Ukraińców, tak na ziemiach halickich, jak i północnych. Musi być dana narodowi ukraińskiemu możność rozwoju jego sił dynamicznych we wszystkich kierunkach. Innymi słowy, nacjonalizm polski cofnąć musi antyukraiński aspekt w prowadzonej walce o stan posiadania Polaków na wschodzie, a wytworzyć w społeczeństwie polskim zrozumienie racji państwowości polskiej.

Głąbiński i Konowalec, to właśnie wojna polsko-ukraińska, Grabski i Baczyński, to oddanie Lwowa „jedinej niedilymej", dopiero niepodległościowiec polski może znaleźć wspólny język z niepodległościowcem ukraińskim w zrozumieniu wspólnych celów i niebezpieczeństw. Gdy zaś uderzy godzina ofiary krwi, to krew ta nie będzie przelana w walce nierozumnych skłóconych sojuszników, lecz służyć jedynie będzie wyzwoleniu niepodległej Ukrainy i utrwaleniu niepodległości polskiej na odleglejszą przyszłość.

Zygmunt Rawita

Ruś Podkarpacka i jej prawa autonomiczne

Prasa czeskosłowacka rozgłosiła ostatnio, że w najbliższym czasie należy się liczyć z wprowadzeniem w życie autonomii Rusi Podkarpackiej i to w drodze specjalnej ustawy. Projekt tej ustawy w formie przedłożenia rządowego został złożony w pierwszych dniach czerwca w sejmie praskim przez Rząd Republiki Czeskosłowackiej.

Wg. informacyj projekt ten przewiduje wyposażenie gubernatora Rusi Podkarpackiej — która to godność stanowią-

ca niejako pierwszą ratę czy zadatek na realizację autonomii Rusi Podkarpackiej została powołana do życia jeszcze w r. 1920 — w odp. kompetencje dotychczas uporczywie mu odmawiane, następnie wskrzeszenie zanikłej przed 10 laty godności wicegubernatora, oraz utworzenie rady gubernialnej. Do kompetencji gubernatora ma należeć przewodniczenie w przedstawicielstwie i wydziale krajowym (które są instytucjami opierającymi swą działalność na ustawie o ustroju administracyjnym Czechosłowacji z r. 1927, tej samej, na mocy której Ruś Podparpacka została upodobniona do innych prowincyj Czechosłowacji), zatwierdzanie nauczycieli szkół niepaństwowych na Rusi Podkarpackiej i prezentowanie duchownych, wreszcie wypowiadanie opinii przy nominacjach urzędników na Rusi Podkarpackiej oraz zatwierdzanie burmistrzów i wójtów. W ogólności kompetencje jego rozciągają się na uzgodnienie oświaty, języka, wyznań i administracji miejscowej. Rządowi czeskosłowackiemu przysługuje prawo uchylania zarządzeń gubernatora, o ile uzna je za sprzeczne z zakresem jego kompetencji. Gubernator mianowany będzie na wniosek Rządu przez Prezydenta Republiki Czechosłowackiej, a odpowiedzialny przed Rządem, z chwilą zaś utworzenia sejmu karpatoruskiego — również przed tym sejmem. Stałym zastępcą gubernatora jest wicegubernator, będący równocześnie prezydentem krajowym i kierownikiem krajowego zarządu politycznego, sprawującego administrację prowincji karpatoruskiej (na podstawie ustawy z r. 1927, o której wyżej była mowa). Ciałem doradczym gubernatora jest rada gubernialna, składająca się z 6 członków wydziału krajowego, 9 osób wybranych przez przedstawicielstwo krajowe, oraz 3 osób zamianowanych przez Rząd. Rada rozstrzyga większością głosów, na posiedzeniach o charakterze zamkniętym.

Zasięg projektowanej kompetencji gubernatora Rusi Podkarpackiej wygląda na pierwszy rzut oka stosunkowo dość imponująco, zwłaszcza w porównaniu z zupełną dotychczasową niekompetencją tego dostojnika. Jest to jednak tylko pozór. Przewodniczenie w przedstawicielstwie i wydziale krajowym zapełni zapewne gubernatorowi szereg poranków, czynności jego jednak z tego tytułu są charakteru czysto porządkowego. Prawo zatwierdzania nauczycieli szkół niepaństwowych, burmistrzów i wójtów posiadałoby wartość tylko w takim wypadku, gdyby wiązany był z tym wpływ na nominacje tych funkcjonariuszy, o tym zaś w projekcie nie ma mowy. Prawo wyrażania opinii o osobach, które mają być zamianowane czynnikami na Rusi Podkarpackiej również jest czysto formalnym przywilejem, wobec możności przeprowadzenia przez czynniki centralne, wbrew woli gubernatora, swoich kandydatów. Pozostaje więc jedynie przywilej wykonywania prezenty w odniesieniu do wyznań na Rusi Podkarpackiej. Niezależnie od iluzoryczności tych kompetencyj „w zakresie języka, oświaty, wyznań i administracji miejscowej", jak mówi szumnie projekt, trzeba pamiętać, że każde zarządzenie gubernatora może być uchylone przez Rząd Czechosłowacki wg. uznania.

Nad wszystkimi posunięciami gubernatora czuwać będzie w praktyce wicegubernator. Będzie nim zapewne wyższy urzędnik Czech (jest już pewna tradycja w tym względzie na Rusi Podkarpackiej), a sprawowanie przez niego równocześnie funkcje prezydenta krajowego, trzymającego w rękach całą administrację kraju, dawać mu będzie dostateczną możność paraliżowania zarządzeń zbyt aktywnego gubernatora.

Rada Gubernialna, w projekcie traktowana jako organ zastępujący sejm autonomiczny Rusi Podkarpackiej, czy będący jego surogatem, składem swoim świadczy o swej bezmocy i nieuniknionej stronności, na korzyść interesów centralistycznych Czechosłowacji, a nie na korzyść postulatów Rusi Podkarpackiej. Utworzenie zaś tego ciała doradczego, przy odsuwaniu zwołania sejmu autonomicznego na okres późniejszy, musi być uważane za dowód, że na Rusi Podkarpackiej nic się nie ma zmienić w najbliższym okresie, za zasłoną dymową „nowej autonomii".

Przy rozważaniu poszczególnych punktów projektu ustawy o autonomii samorzutnie nasuwa się porównanie ich z postanowieniami traktatu podpisanego przez Czechosłowację z mocarstwami sprzymierzonymi w dn. 10 września 1919 r. w St. Germain oraz z postanowieniami konstytucji czechosłowackiej z 29 lutego 1920 r.

Postanowienia traktatu dotyczące Rusi Podkarpackiej określają ten kraj jako autonomiczne terytorium, wyposażone w jak najszerszą autonomię, nie kolidującą jednak z całością Republiki Czechosłowackiej. Na czele tego terytorium stać ma gubernator mianowany przez prezydenta Republiki Czechosłowackiej, odpowiedzialny przed sejmem autonomicznym. Sejm autonomiczny mieć będzie kompetencję w zakresie języka, oświaty, wyznań i administracji wewnętrznej Rusi Podkarpackiej. Urzędnicy Rusi Podkarpackiej będą powoływani spośród ludności miejscowej.

Postanowienia konstytucji czeskosłowackiej ścieśniły zakres autonomii Rusi Podkarpackiej, przez odpowiedzialność polityczną gubernatora, wysuwając jego odpowiedzialność przed rządem Republiki Czeskosłowackiej, ograniczając kompetencję sejmu autonomicznego do spraw języka, oświaty, wyznań i tylko zarządu lokalnego (a nie admn. wewnętrznej) i stanowiąc, że urzędnicy będą wybierani spośród mieszkańców Rusi Podkarpackiej (a nie spośród ludności miejscowej).

W ciągu 18 lat rządów czeskich na Rusi Podkarpackiej z przyrzeczeń spełniono tylko jedno: utworzono stanowisko gubernatora, nie dając mu żadnych kompetencyj, poza pustą reprezentacją. Czy można wierzyć, że nagle Czechosłowacja zdecydowała się do realizacji chociażby postanowień konstytucji, częściowo odzwierciedlających się w ostatnim projekcie autonomii?

Na Rusi Podkarpackiej stworzyła administracja czeska warunki ciężkie do zniesienia dla miejscowej ludności ukraińskiej. W zakresie języka pogwałcono prawa zabezpieczone ludności Rusi Podkarpackiej traktatem w St. Germain, wprowadzając dwujęzyczność w urzędach, niedopuszczając do utrwalenia się języka ukraińskiego, będącego językiem miejscowej ludności, w szkolnictwie forytując język rosyjski, względnie tworząc dziwolągi w rodzaju języka „karpatoruskiego". W szkolnictwie wprowadzono całkowity chaos, tworząc oddziały „ruskie", w których część przedmiotów wykłada się po rosyjsku, część po ukraińsku, a część po czesku, oraz rozbudując szkolnictwo czeskie tzw. mniejszościowe, bo tworzone dla mniejszości czeskiej w całym szeregu miejscowości na Rusi Podkarpackiej i kusząc świadczeniami finansowymi ludność ukraińską do posyłania do tych szkół swych dzieci. W zakresie religii zaostrzyły czynniki czeskie świadomie zatargi między prawosławnymi i unickimi Ukraińcami, wygrywając jednych przeciw drugim. W zakresie administracji wewnętrznej pozbawiły czynniki czechosłowackie Ruś Podkarpacką wszelkiego wpływu na bieg spraw wewnętrznych tego kraju, traktując kraj ten jako prowincję czeską, i obsadzając wszystkie wyższe stanowiska Czechami. Wreszcie w zakresie gospodarczym, o którym tak chętnie mówią czynniki oficjalne twierdząc, że Ruś Podkarpacka gospodarczo znacznie się podniosła w ciągu okresu rządów czeskich, zrobiono rzeczywiście sporo, ale nie dla poprawienia doli ludności Rusi Podkarpackiej, lecz dla ufundowania gospodarczej pozycji Czechów w tym kraju. W reasumpcji nie można się dziwić, że ludność Rusi Podkarpackiej nienawidzi swych panów żywiołowo.

Ruś Podkarpacka zostanie więc nadal tym, czym stała się w 18-leciu rządów czeskich, nie wymarzonym przez osiedlonych w Ameryce jej synów „stanem" w Czeskosłowackich Stanach Zjednoczonych, nie terytorium autonomicznym, o szerokiej autonomii, umożliwiającej swobodny i pełny rozwój ludności ją zamieszkującej pod względem narodowym, kulturalnym i gospodarczym, lecz jedną z czterech prowincyj Republiki Czeskosłowackiej.

Aleksander Docenko 36)

Ukraina w dobie nowoczesnej

(Od początku XIX stulecia do 1923 r.)

„Tymczasowa Instrukcja dla Sekretarjatu Generalnego Rządu Tymczasowego na Ukrainie" głosiła, że do zwołania zgromadzenia ustawodawczego „wyższym organem Rządu Tymczasowego w sprawach administracji miejscowej jest Sekretarjat Generalny, który wyznacza Rząd Tymczasowy na wniosek Centralnej Rady." Władza Sekretarjatu Gen. rozciągała się na gubernje: Kijowską, Wołyńską, Podolską, Połtawską z wyjątkiem powiatów mhlińskiego, surażskiego, starodubskiego i nowożybkiwskiego. Na inne gubernje lub ich części władza Sekr. Gen. może być poszerzona jedynie za zgodą urzędów ziemskich, utworzonych przez Rząd Tymczasowy. Poza tym instrukcja ustalała wydziały Sekretarjatu i ich rolę oraz procedurę załatwiania spraw. Owa „instrukcja" została podpisana dn. 4 sierpnia 1917 r. przez premjera Kierenskiego i ministra sprawiedliwości Zarudnego. „Instrukcja" pozbawiała Ukrainę parlamentu — Centralnej Rady, niwecząc i II Uniwersał, i deklarację.

Tymczasem zaszły niespodziewane wypadki z „bohdanowcami". W myśl postanowień Centr. Rady, pułk Bohdanowski miał wyruszyć na front. Pierwsza partja wyruszyła dn. 8.VIII z dworca Kijów II. Odjeżdżający kozacy dali salwę w powietrze. Jednocześnie z Bajkowej góry rozległy się strzały skierowane w stronę odjeżdżającego wojska. Podczas przejazdu przez stację Kijów I pociąg był ostrzeliwany przez milicję. Na szczęście ofiar nie było. Gorzej było z drugim pociągiem. Kirasjerzy, korzystając, iż bohdanowcy spali, zatrzymali pociąg i zaczęli bić i ograbiać oficerów i kozaków. Z pośród kozaków zostało 16 zabitych i 30 rannych. W związku z tymi wypadkami z całego kraju poczęły napływać liczne protesty, domagające się przeprowadzenia i surowego ukarania winnych, czego właśnie nie chciał robić naczelnik kijowskiego okręgu wojennego Obieruczew, ów największy wróg ruchu ukraińskiego.

„Kijewlanin" spotęgował swą prowokacyjną działalność przeciwko Ukraińcom. „Związek Małorosow im. Hohola" protestował przeciwko przymusowej ukrainizacji, profesorowie uniwersytetu kijowskiego też wystąpili przeciwko przejawom odrodzenia ukraińskiego. Powstała koszmarna gmatwanina, w której ruch ukraiński poprostu się dusił. Wszyscy jednak trwali w jakimś dziwnym bezruchu, czekając na decyzję Rosji.

Dn. 14.VIII rozpoczęły się debaty Centralnej Rady na temat pertraktacyj z Rządem Tymczasowym. A. Szulhyn, reprezentant Sekret. Gen., oświadczył, że Sekretarjat poprowadzi swe prace niezależnie od tego, czy zostanie zatwierdzony w Piotrogrodzie, czy nie. Na posiedzeniu Centr. Rady dn. 18.VIII sam W. Wynnyczenko bardzo ostro krytykował „instrukcję", nazywając ją marnym świstkiem papieru, lecz radził ją przyjąć. Instrukcję przyjęto nieznaczną większością głosów.

Centr. Rada jeszcze i teraz bała się zerwać z Piotrogrodem i 247 głosami przeciwko 36 i przy 170 przedstawicielach soc.-rewoluc. wstrzymujących się od głosowania uchwaliła rezolucję soc.-demokratów z poprawkami soc.-rewolucjonistów.

„Centr. Rada również „przyznawała", że „instrukcja" jest: 1) podyktowana nieufnością do zmagań całej demokracji Ukrainy, 2) przesiąknięta tendencjami imperjalistycznemi burżuazji rosyjskiej w stosunku do Ukrainy, 3) łamie zgodę Centr. Rady z Rządem Tymczasowym z dn. 3 lipca, 4) nie daje możliwości demokracji ukraińskiej rządzić całem terytorjum, na którem mieszka ludność ukraińska, 5) zwęża i osłabia znaczenie władzy Sekret. Generalnego i t. p.

Wypadki te spowodowały kryzys Sekretarjatu Generalnego i ustąpienie W. Wynnyczenki. Zgłosił swą dymisję i M. Hruszewśkyj, lecz na wniosek eserów, że Centr. Rada ufa prezydjum — dymisja została cofnięta.

Tworzenie nowego Sekret. Gen. poruczono D. Doroszence. Doroszenko jednak usiłował namówić Wynnyczenkę do pozostania na czele Sekretarjatu przezeń skonstruowanego, a sam podjął się misji uzyskania w Piotrogrodzie zatwierdzenia nowego Sekretarjatu.

Dn. 3 września Mała Rada, 17 głosami przy 9 powstrzymujących się od głosowania wybrała Sekretar. General. w składzie następującym: W. Wynnyczenko — prezes, I. Staszenko — oświata, M. Tuhan - Baranowśkyj — finanse, A. Szulhyn — sprawy międzynarodowe (podsekretarze — M. Zilberman i W. Mickiewicz), A. Zarubin — kontroler gen., M. Sawczenko - Bilskyj — sprawy rolne, A. Łotoćkyj — pisarz gen. i P. Stebnyćkyj — komisarz Ukrainy przy Rządzie Tymczasowym.

Każdy dzień w ukraińskiej walce wyzwoleńczej przynosił jakieś niespodzianki ze strony możnowładców moskiewskich, na których zbyt często się oglądał rząd ukraiński w Kijowie.

Senat rosyjski *uznał za nieprawną* uchwałę Rządu Tymczasowego w sprawie Sekretariatu i nie zgodził się jej wydrukować w swych „Wiadomościach". Urzędy piotrogrodzkie poprostu sabotowały Sekretarjat kijowski.

Władza Sekretarjatu Gen. rozciągała się tylko na 5 gubernij. Różne ukraińskie instytucje narodowe, zjazdy włościańskie, ziemstwa i inne organizacje wszczęły akcję w kierunku przyłączenia do Ukrainy innych terytorjów ukraińskich. Jednakże Sekr. Gen. nie posiadał bliższych kontaktów z terenem, a Rząd Tymczasowy nie określił jego funkcyj i kompetencyj. Zatem usprawiedliwione były zgrzytania niektórych komisarzów gubernjalnych: czyimi są oni komisarzami — Rządu Tymczasowego czy Sekretarjatu Generalnego? Takimi komisarzami byli: A. Liwyćkyj na Połtawszczyźnie, A. Salikowśkyj na Kijowszczyźnie, D. Doroszenko na Czernihowszczyźnie, A. Wiazłow na Wołyniu i M. Stachowśkyj na Podolu.

Sekretarze generalni na prowincji się nie pokazywali, chociaż ludność spodziewała się, iż Sekretarjat rozstrzygnie

wszystkie palące sprawy. Po wsiach zaczęli łazić agitatorzy w płaszczach żołnierskich. Nawoływali oni do nieuznawania żadnego rządu i do rozpoczęcia podziału ziemi i zniszczenia fabryk i przedsiębiorstw przemysłowych. Agitatorzy działali z ramienia rad żołnierskich, znajdujących się w każdem mieście i miasteczku. Masy żołnierskie znajdowały się wówczas pod wpływem elementów skrajnie lewicowych, głównie bolszewików, którzy agitowali przeciwko wojnie i byli faktycznymi krzewicielami anarchji i innej zgnilizny. Najbardzej z tego powodu cierpiała Ukraina. Chaos i anarchja szczególnie spotęgowały się po katastrofie na froncie galicyjskim. Na domiar złego — w związku ze złym urodzajem w północnych powiatach Czernihowszczyzny — jeszcze we wrześniu rozpoczął się głód. Moskwa wywoziła zboże do swoich rejonów. Włościaństwo nie płaciło podatków. Na wsi zastraszająco szerzyło się pijaństwo i przestępczość. Sądy nie funkcjonowały — zdarzały się często samosądy. Jednocześnie szalała akcja antyukraińska, prowadzona przez czynniki rosyjskie. Dla tworzenia państwowości ukraińskiej warunki były bardzo ciężkie. Miasta były zrosyjszczone i zażydzone, o czem świadczą wybory do samorządów w 1917 r. Zresztą wybory te odbywały się na najdemokratyczniejszej zasadzie, gdyż brali w nich udział nietylko przybysze, lecz i żołnierze z garnizonów miejscowych lub wprost przysyłani na czas wyborów. Np. w Kijowie, na ogólną liczbę 125 mandatów, ukraiński blok socjalistyczny (esery i esdecy) zdobył tylko 24 mandaty i 1 mandat esefy. Natomiast socjalistyczny blok żydowsko - rosyjski otrzymał 44 mandaty, partje żydowskie na listy oddzielne — 12, kadeci 10, a blok „russkich", głoszący hasło „precz z Ukrainą i ukrainizacją", otrzymał aż 18 mandatów. Nic zatem dziwnego, że prezesem zarządu został Moskal Riabcow (eser), a jego zastępcą Żyd Gincburg (esdek).

Podobnie rzecz się miała w innych miastach. W Charkowie na 116 mandatów Ukraińcy otrzymali 54, w Katerynosławie na 110 mandatów Ukraińcy zdobyli tylko 11, w Odessie na 120 tylko 5, w Połtawie na 64 mandaty Ukraińcom przypadło 28. Jedynie w Mirhorodzie na 32 mandaty Ukraińcy zdobyli 22. Trudno było coś zrobić przy takich samorządach.

Źle było na Ukrainie, lecz źle było i w Rosji. I tam panoszyła się anarchja. Mowy Kierenskiego nikogo już nie wzruszały. Rząd Tymczasowy był bezsilny. Dowództwo frontu południowo - zachodniego powierzono gen. Korniłowowi, który próbował wznowić w wojsku karę śmierci, lecz nie polepszyło to sytuacji.

W połowie sierpnia 1917 r. została w Moskwie zwołana Narada Państwowa dla ratowania Rosji i armji. Centr. Rada nie wzięła udziału w owej naradzie i w swej rezolucji z dn. 28.VIII odmowę swą motywowała tem, że narada moskiewska „nie może wyrazić woli i myśli narodu całego kraju", „nie może sprzyjać wzmocnieniu i pogłębieniu zdobyczy rewolucji, lecz przeciwnie — może dopomóc wzmocnieniu się kontrrewolucji". Na tej naradzie Kierenskij rzucił pod adresem Ukraińców frazes o „trzydziestu srebrnikach", za które rzekomo Ukraińcy sprzedali Rosję. Ostro również na tej naradzie występował Kierenskij przeciwko Finlandczykom.

Sława gen. Korniłowa zaczęła wzrastać. Ukraińcy dopatrywali się w tem wzrostu kontrrewolucji. Gdy gen. Korniłow wydał nakazy w sprawie rolnej i prowjantowej z tendencją obrony wielkich własności ziemskich — kijowski zjazd gubernjalny (1 — 2 września) natychmiast zaprotestował i prosił Sekretariat do spraw rolnych o powiadomienie odpowiednich komitetów ziemskich, ażeby się nie godziły z postanowieniami gen. Korniłowa, gdyż takie wtrącanie się do spraw komitetów ziemskich wprowadza zagmatwanie i dezorganizację".

Rozpoczęła się nagonka na rady włościańskie i robotniczych deputatów oraz na różne komitety frontowe, m. in. i na ukraińskie. Jeszcze przed naradą moskiewską dowództwo wojskowe czyniło starania, aby rozwiązać Wszechukraińską Radę Wojskowych Deputatów, w której obronie stanęła Centr. Rada. Na plenarnem posiedzeniu IV sesji 22.VIII, Rada Centr. wysłuchawszy oświadczenia WRWD, iż dowództwo kijowskiego okręgu wojennego zamierzało wysłać na front członków Rady — uchwaliła taką rezolucję: „W sprawie Wszechukraińskiej Rady Wojskowych Deputatów, Ukraińska Centr. Rada poleca Sekretarjatowi Generalnemu dołożyć wszelkich starań, aby zabezpieczyć istnienie Wszechukr. Rady Wojsk. Deput." Gen. Korniłow przychylnie się odnosił do ukrainizacji, gdyż w oddziałach ukraińskich widział dużą wartość bojową i dyscyplinę i sam zaproponował gen. Skoropadskiemu, wówczas wrogowi ukrainizacji, przeprowadzenie ukrainizacji 34 korpusu i przekształcenia go w pierwszy korpus ukraiński.

Widząc upadek frontów i straszną anarchję w zapleczu, gen. Korniłow wysłał z Mohilowa (w ostatnich dniach sierpnia) ultimatum do Kierenskiego, domagając się ustąpienia całego rządu i oddania dyktatury „całej Rosji" — jemu, Korniłowowi. Kierenskij odpowiedział na to zwolnieniem Korniłowa ze stanowiska głównodowodzącego, choć początkowo był z nim w zmowie. Korniłow skierował dywizję wojska (dziką dywizję) na Piotrogród.

Jest rzeczą charakterystyczną, że na wystąpienie Korniłowa zareagował i proletarjat ukraiński. Drugi wszechukraiński zjazd kolejarzy na wspólnem posiedzeniu ze zjazdem przedstawiciela pracowników dróg lądowych i wodnych nawoływał „wszystkie organizacje na drogach Ukrainy do obrony rewolucji i do nierespektowania rozporządzeń Korniłowa, lecz słuchania jedynie wskazówek Centr. Rady i wyznaczonego przez nią Sekretarjatu Generalnego". Na wystąpienia Korniłowa zareagowała też Główna Rada Wszechukraińskiego związku robotników poczt i telegrafu, Wszechukraińska Rada Deputatów Wojskowych oraz Wszechukraińska Rada Deputatów Robotniczych. Przystąpiono do organizowania w Kijowie „komitetu obrony rewolucji", przy udziale przedstawicieli Centr. Rady, Sekret. Gen. oraz wszystkich ukraińskich i nieukraińskich organizacyj politycznie - społecznych. Panowało powszechnie przekonanie, że reakcja rosyjska jest straszniejsza dla Ukrainy niż rosyjska „demokracja", chociaż właściwie w stosunku do Ukrainy oba te zjawiska niczem się nie różniły.

(c. d. n.)

List do Redakcji

Ulegając gorącym prośbom autora listu zamieszczamy poniższy list bez żadnych zmian. Ze swej jednak strony pragniemy zaznaczyć, że nie podzielamy obaw autora i całego jego wywodu, opartego wyłącznie na wnioskowaniu i przejaskrawieniach na tle zagadnienia wszelkiego rodzaju mafij w Polsce, których istnienia zaprzeczyć niesposób, których atoli wpływ na życie polskie jest o wiele mniejszy i nieistotny. Nie podzielamy również w zasadzie rozpatrywania sprawy ukraińskiej w łączności z zagadnieniem żydowskim, które to rzeczy rozwijają się w zasadzie samodzielnie, stykają się ze sobą przypadkowo,

tak jak stykają się ze sobą partie, grupy, narody w wypadkach zaistnienia wspólnych płaszczyzn lub zagadnień.

REDAKCJA.

ŚWIETNA REDAKCJO!

Uprzejmie upraszam o zamieszczenie na łamach poczytnego „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego" poniższych moich uwag, jakie mi się nasunęły w związku ze sprawą ukraińską w Polsce w jej ostatniej fazie normalizacji.

Mianowicie chodzi mi o rozpatrzenie tego zagadnienia od strony ...rozwoju stosunków polsko-żydowskich i ich wpływu na załamanie normalizacji polsko-ukraińskiej. *Stoję bowiem na stanowisku, że ostatnie załamanie normalizacji dokonane zostało wbrew interesom Polski, za inspiracją żydowską, głęboko sięgającą w życie polskie, w imię zagrożonych ostatnio w Polsce interesów żydowskich.*

Wyłożę mój pogląd szerzej.

Zagrożone w swym istnieniu żydostwo w Polsce — zwłaszcza że ostatnio w masach polskich, nawet chłopskich powszechnie panują nastroje antysemickie — postanowiło rozpocząć wielką akcję ratunkową, *zmierzającą do rozbicia wysilków narodu polskiego oraz wszystkich społeczeństw chrzecijańskich w Polsce, następnie uplanowało podburzyć te społeczeństwa jedno przeciwko drugiemu, zanarchizować je i znowu w pojedynkę opanować i zlikwidować w ten sposób nastroje antysemickie lub uniemożliwić jakąkolwiek robotę realną przeciwko żydostwu w Polsce.*

W tym właśnie celu mafie żydowsko-masońskie w Polsce postanowiły zlikwidować akcję normalizacyjną, idąc następującymi torami: 1) zainspirowania anarcho-nacjonalizmu polskiego w kierunku ukrainofobskim, 2) sparaliżowania konkretyzujących się planów normalizacyjnych w sferach miarodajnych w Polsce, 3) dyskredytacji wszystkich ośrodków myśli w Polsce, które zagadnienie narodowościowe w Polsce reprezentują i propagują.

Należy w tym miejscu podkreślić wielkiej wagi fakt, że ukraińsko - ruskie życie gospodarcze skutecznie walczyło z zalewem żydowskim na wsi ruskiej, organizując swą narodową spółdzielczość, która może być kapitalnym przykładem wzorowej walki o unarodowienie handlu i przem. Dlatego też żydowskie mafie narodowe i ich przybudówki polsko- i ukraińsko-masońskie postanowiły *oderwać naród ukraiński, jego racje polityczne i aspiracje przyszłościowe od Polski i pozyskać go chociażby chwilowo dla siebie. Jednocześnie zatem z akcją likwidacyjną na odcinku normalizacji polsko-ukraińskiej potoczyła się żydowska akcja pozyskiwania Ukraińców i ich życia gospodarczego drogą kredytowania i zamawiania z za granicy produkcji ukraińskiej w Polsce, z drugiej strony przez inseratowe zjednywanie prasy ukraińskiej.*

Tak oto Żydzi w Polsce, likwidując wspólny front społeczeństw chrzecijańskich, likwidując normalizację polsko-ukraińską i rzucając oba społeczeństwa nawzajem na siebie, usiłują odrestaurować sui generis blok mniejszościowy przeciwpolski.

Byłoby jednak naiwnością przypuszczać, że Żydzi na tym kończą swe zamierzenia. *Naród Ukraiński jest jednym z najbardziej wrogich narodów dla Żydów.* Odrodzenie ukrainizmu na Ukrainie Naddnieprzańskiej i dalszy rozwój spółdzielczej akcji ukraińskiej w Małopolsce Wschodniej doprowadzi do likwidacji żydostwa i na Ukrainie Wielkiej, gdzie Żydzi sprawują dziś rządy w imieniu Moskwy (Mendel Chatajewicz), i w Małopolsce Wsch., i na Wołyniu. Dlatego też Żydzi są pseudo-przyjaciółmi Ukraińców i celem końcowym ich taktyki jest doprowadzenie do bloku ukraińsko-żydowskiego i innych mniejszości polskich, uzyskania w ten sposób większego poparcia dywersji zagranicznej, przede wszystkim kominternowskiej *i potem sprzedania całej sprawy Polsce za drogą cenę likwidacji akcji antyżydowskiej, uprzywilejowania życia gospodarczego żydowskiego i uczynienia z Żydów elementu współrządzącego na kresach.* Nie potrzebuję dodawać, że tego rodzaju cele są nie do przyjęcia zarówno przez naród polski, jak i przez inne społeczeństwa chrześcijańskie w Polsce, na czele z Ukraińcami-Rusinami. Lecz nim do tego dojdzie, już teraz sprawa walki z żydostwem straciła połowę swej możliwości realizacyjnej, gdyż już rozbiła kształtującą się zgodę polsko-ukraińską, zjednała Ukraińców, osłabiła Polskę, nakazując jej liczyć się więcej niżeli przedtem z opinią i żądaniami zagranicy, a przede wszystkim dała Żydom teren w życiu gospodarczym ukraińskim dla inwestycji ich kapiałtów i ich pracy gospodarczej.

Widzimy więc, jak prostymi machinacjami odpędza żydostwo niebezpieczeństwo wiszące nad jego głową.

Te jednak sprawy mają też swój aspekt zagraniczny. Zainteresowania dywersji zagranicznej w Polsce niewątpliwie odegrały tu wielką rolę. Przede wszystkim ta właśnie dywersja pomogła żydostwu zmobilizować się w Polsce poprzez prowokacyjne zabójstwa w Grodnie, Mińsku, Brześciu itd. niemniej przez przypadkową surowość wyroków skazujących na śmierć tych zabójców. Ta sama dywersja zainteresowana w stworzeniu bloku mniejszościowo - antypolskiego pomaga na każdym kroku wszystkiemu, co niweczy dobre stosunki polsko-mniejszościowe.

Na zakończenie dodać należy, że normalizacja miała jeszcze jeden aspekt dostrzeżony jedynie przez mafie żydowsko-masońskie: tym aspektem było tworzenie się porozumienia dwóch nacjonalizmów antyżydowskich, polskiego i ukraińskiego. Objawy tego mieliśmy we Lwowie wśród młodzieży polskiej i ukraińskiej, w artykule S. Piaseckiego w „Prosto z mostu" itd.

W ten sposób dochodzimy do wniosku, że likwidacja normalizacji stała się *nie* początkiem odbudowy polskiego stanu posiadania na kresach, lecz jedynie początkiem odbudowy żydowskiego eksploatowania Polski i kresów, stała się zwycięstwem żydowskiej myśli politycznej, która podporządkowała sobie polską myśl polityczną.

„Uważny obserwator"

Lwów, dn. 18 czerwca 1937 r.

Nowy numer „Wschodu"

Każdy nowy numer „Wschodu" [1]) to nowy wkład do wiedzy o sprawach wschodnich. Jakby dalszy ciąg, dalsze uzupełnienie encyklopedii prometeizmu polskiego, wywodzącego swą tradycję z najodleglejszych dziejów naszych. Tematyka, ujęcie i poziom literacki publikacyj zawartych w tym kwartalniku nie sprzyjają t.zw. „popularności" pisma, lecz nie znaczy to, że jest ono niedostępne dla nawet przeciętnego inteligenta. Gdy się zważy doniosłość zagadnień wschodnich, omawianych i interpretowanych na łamach tego jedynego w swoim rodzaju u nas pisma, budzi się przekonanie, iż roczniki „Wschodu" nie tylko powinny, lecz muszą się znaleźć w rękach każdego inteligentnego, myślącego człowieka w Polsce. Zmusza do tego

[1]) *„Wschód-Orient"* Nr. 1 — 2 (25 — 26), Warszawa. Kwartalnik.

nie tylko od wieków dziedziczone, romantyczne hasło: „Za naszą wolność i waszą“, lecz przede wszystkim najrealniejszy interes Polski, ciągle zagrożonej od strony naszego zaborczego sąsiada wschodn. Jeszcze nie zupełnie się zatarły blizny od pazurów imperializmu i zaborczości rosyjskiej na naszej własnej skórze, abyśmy mogli zapomnieć o losie ciemiężonych narodów Kaukaskich, Ukrainy, Krymu, Idel-Uralu i innych. I nie jest paradoksem twierdzenie, że dopóty niepodległość Polski będzie poważnie zagrożona, dopóki jakikolwiek naród będzie ciemiężony przez Moskwę, dopóki nie zapanuje równowaga sił w Europie Wschodniej. Właśnie te zagadnienia są we „Wschodzie” gruntownie i wszechstronnie omawiane, jak również znajdują się tam liczne artykuły dotyczące Dalekiego i Bliskiego Wschodu i wszelkich spraw ze Wschodem i prometeizmem związanych.

Ostatni zeszyt jest szczególnie atrakcyjny. Artykuł wstępny p. t. *„Z dziejów prometeizmu polskiego”* omawia dzieje celowej polityki wiązania interesów polskich z interesami wolności ludów i narodów uciskanych, ciemiężonych, bądź zagrożonych przez imperializm moskiewski. Potrzeba takiej polityki zarysowała się od dawna, jeszcze w XVI w., lecz nie miała ona miru w Polsce, gdyż Turcja ciągle była uważana za głównego wroga na Wschodzie, a zaborcze poczynania Iwana IV, nawet Piotra I nie były doceniane. Dopiero w początkach w. XVIII zaczęło się w Polsce upowszechniać zrozumienie potrzeby walki z Rosją w oparciu o narody przez Rosję zagrożone: porozumienie ze Szwecją, Turcją, legacje do chana krymskiego. Kontakty z Filipem Orlikiem i jego synem Grzegorzem i in. Do skoordynowania akcji jednak nie doszło. Myśl współdziałania z tymi narodami coraz bardziej jednak się zaszczepiała na gruncie polskim. Autor nakreśla rozwój tej myśli, szczegółowo omawiając ważniejsze etapy polskiej działalności prometeuszowskiej w dobie powstania listopadowego, powstania styczniowego aż do ostatnich skrajnych akcentów prometeizmu polskiego na Inflantach i pod Kijowem w 1919—20 r.

Artykuł W. Bączkowskiego p. t. *„Syberia czeka na swego Washingtona”* przedstawia Syberię rządzoną przez Moskwę i podkreśla ciągłe dążenia separatyczne Sybiraków od chwili podboju tego kraju. Rozprawa ta nie tylko zdradza sumienną pracę wnikliwego badacza odnośnych materiałów, lecz i gruntowną znajomość tego kraju i poszczególnych szczepów ten kraj zamieszkujących.

O zagadnieniu syberyjskim pisze również Wł. Pelc w art. *„Kwestia syberyjska w ruchu prometeuszowskim”*. Autor omawia praktyki zaborców w tym kraju i charakteryzuje poszczególne ludy i szczepy i ich podział przez administrację sowiecką. Zaznajamia nas z kulturą i dążeniami politycznymi Ostiaków, Neńców, Jakutów, Buriatów i innych ludów syberyjskich, stwierdzając, iż „polityczne dojrzewanie ludów syberyjskich acz powoli, postępuje pomyślnie naprzód i Syberia nie czyni pod tym względem wyjątku w ogólnym prądzie przemian, którym ulegają wszystkie „lądy kolonialne”, a który to prąd nazwać można — powszechnym dążeniem ludów uciemiężonych i upośledzonych do nacjokracji”.

Następnie mamy niezwykle ciekawą rozprawę Żanbeka Chawżoki o abrekach kaukaskich („Północno-kaukascy abrecy“). Abrecy — to ludzie wyjęci spod prawa, koczujący w górach, wiecznie ścigani przez władze, oczywiście rosyjskie. Moskale usiłowali wyrobić o abrekach opinię zbójów i rzezimieszków. W istocie są to przestępcy polityczni, w górach kryjący się przed stryczkiem lub katorgą i rabujący — ale tylko mienie zaborców na rzecz rodzin abreków lub ludności cierpiącej nędzę. Dzieje Zelimchana i innych słynnych abreków, wyraziście nakreślone piórem Górala Kaukaskiego, mogą posłużyć za wdzięczny temat dla powieściopisarzy lub poetów.

Na specjalne podkreślenie zasługuje artykuł p. t. *„Katorga w Z. S. S. R.”*, obrazujący piekło Sołowek, zilustrowany wyjątkami z głośnej książki „Obozy śmierci Z. S. S. R.“, Kisielowa-Gromowa, naocznego świadka bestialstwa sowieckiego.

Dalej następuje studium Mehmeda Veysi o wybitnym polityku i pisarzu idel-uralskim Ayz'ie Ischaki, wreszcie artykuły dotyczące Kaukazu, jak *„Rola ludzi i warunków w dziejach upadku republik kaukaskich“* G. Uratadze i *„Idea niepodległościowa w literaturze gruzińskiej XIX wieku“* dr J. Nakaszydze.

Stałe ciekawe działy pisma: *Orient polski, Miscellanea, Recenzje* itp. zamykają starannie i estetycznie wydany 112-stronicowy zeszyt.

VARIA

Z prasy polskiej

„Budowa na fikcjach”. „Wołyń” (20.VI) w artykule pod powyższym tytułem pisze:

„Miał niezaprzeczoną rację p. mec. Paschalski, stwierdzając na początku swojej mowy obrończej na procesie przeciwko Redakcji „Wołynia”: „Przyznam się, że celu tego procesu nie rozumiem, jeżeli chodzi o interes Państwa”. Stało się jednak wedle przysłowia, że nie ma tego złego, coby na dobre nie wyszło. W tym tedy procesie dobre było to, że ci, co go wytoczyli — t. zw. Stronnictwo Narodowe — ujawnili publicznie bardzo ciężkie kalectwo — ślepotę. W tym określeniu nie ma nic zniesławiającego ani obraźliwego i z tego powodu nowego procesu prawdopodobnie nie będzie. Ślepota jest co prawda przykrym kalectwem, stwierdzenie jego jednak nie może ani zniesławić, ani obrazić, bywa zaś koniecznym ostrzeżeniem przed obieraniem sobie ślepych za przewodników, grozi to bowiem conajmniej bolesnym guzem...

Ujawnienie tego kalectwa odbyło się publicznie, na sali sądowej w Łucku. Oto ipsissima verba jednego z pp. oskarżycieli: „Panowie twierdzą, że na Wołyniu są Ukraińcy, my zaś (to znaczy Stron. Narodowe, boć p. p. oskarżyciele występowali w charakterze rzeczników tego stronnictwa) twierdzimy, że na Wołyniu nie ma Ukraińców, tylko są Polacy, odrębnego wyznania i mówiący odmienną gwarą”. Jeżeli tekst tego oświadczenia nie został tu zacytowany dosłownie, to jego treść była bez żadnych wątpliwości identyczna. I w treści tego oświadczenia mieści się cała istota ideologii, no i wysnutego z niej programu Stronnictwa, mianującego się „narodowym”.

Z tekstu niedostrzegania istnienia na Wołyniu Ukraińców wypływa całe nastawienie do Wołynia pp. „narodowców”, zarówno zarejestrowanych w Stronnictwie, jak i nierejestrowanych jego sympatyków. Ich dalsze rozumowanie, oparte na urojonej fikcji, jest logiczne. Skoro nie ma Ukraińców, tylko są Polacy, którzy się nieprawidłowo żegnają i modlą i mówią zniekształconym narzeczem polskim, to oczywiście, trzeba ich nauczyć żegnać się i modlić prawidłowo i poprawnie mówić po polsku. Oto gotowy program wysnuty konsekwentnie. I wszystko byłoby w jak największym porządku, gdy-

by nie drobnostka... gdyby nie to, że samo niedostrzeganie Ukraińców na Wołyniu nie jest w stanie faktu ich tu obecności przekreślić.

Pozostawiając na stronie sprawę wyznania, które nie jest istotną cechą narodową, my, t. j. ci, co się grupują przy Redakcji „Wołynia", nie zamykamy oczu na rzeczywistość i nie dajemy się zmylić łatwym frazesem, że język, którym mówią Ukraińcy, jest jakimś lokalnym narzeczem polskim, twierdzimy natomiast, że jest to ich własny, odrębny język, który najbardziej istotnie stanowi o ich narodowej odrębności. Jak Polaków poznajemy po mowie polskiej, tak i Ukraińców poznajemy po mowie ukraińskiej. I dlatego twierdzimy, wbrew opinii p. p. oskarżycieli z ostatniego procesu, że Ukraińcy na Wołyniu są i że, aby ich tu nie było, trzebaby ich albo wyniszczyć fizycznie, albo wynarodowić. I oświadczamy, że w naszym programie nie mieści się ani jedno, ani drugie.

W takim ujęciu sprawy nie jesteśmy, chwalić Boga, w Polsce odosobnieni. Jesteśmy w zgodzie z obowiązującą nas wszystkich Konstytucją Polską, która nie jest oparta na urojeniach i fikcjach, ale na istotnym stanie rzeczy, na fakcie, że Polska nie jest państwem narodowo jednolitym. Stąd też programem państwowym Polski nie jest modny dzisiaj „totalizm", ale asymilacja państwowa wszystkich obywateli, objętych jej granicami.

I tu jest najistotniejsza linia podziału między Narodem Polskim i Stronnictwem, które sobie uzurpowało nazwę „narodowego". Im się wyraźniej krystalizuje istotnie narodowa myśl polska, świadoma dziejowej roli Polski i zmierzająca caraz usilniej do konsolidacji, tym się wyraźniej zarysowuje owa linia podziału".

Na innym miejscu czytamy:

„A z istotą Ducha polskiego — Ducha wolności — nie ma nic wspólnego zademonstrowana nam niedawno na sali sądowej teoria, że język ukraiński jest narzeczem polskim, teoria, zresztą, zapożyczona: znamy pierwowzór rosyjski tej teorii, wedle której język ukraiński miał być narzeczem rosyjskim. Już pan minister Wałujew okólnikiem „skasował" język ukraiński, którego „nie było, nie ma i być nie może". Pan Wałujew był także pewny swojej teorii, zbudowanej na fikcji. Okólnik, jak wiemy, nie odniósł zamierzonego skutku; „skasowany" język nie tylko nie znikł, ale się nawet pięknie rozwinął i wzbogacił.

Jak bańki mydlane pryskają fikcje...

Nie na fikcjach prawdziwa Polska buduje swoją przyszłość, ci zaś, co Ją na fikcjach chcą opierać, pozostają i pozostaną poza linią rozwoju Polski".

Prawda zasadnicza i zdobycz największa. Na Zjeździe spółdzielczym w Łucku wojewoda wołyński H. Józefski wygłosił powitalne przemówienie, w którym m. inn. oświadczył:

„Możemy już dzisiaj stwierdzić istnienie form organizacyjnych, jak młodzież wiejska, koła gospodyń wiejskich, kółka rolnicze, spółdzielczość, które zapalają wszystkich rolników, wszystkich tych, co modlą się w kościele lub w cerkwi. Jest to najrealniejsza metoda organizowania wsi, jest to metoda, która zapewnia wsi największy rozrost energii społecznej w oparciu o trwałe fundamenty. Na tym będzie budowana przyszłość rolnicza na Wołyniu i nasza przyszłość w ogóle. Jeśli mówiłem, że Wołyń rolniczy organizuje się, to mówiłem o organizacjach mieszanych, do których należą zarówno Polacy, jak i Ukraińcy. Nikt nie ma i nie powinien mieć wątpliwości, że inaczej być nie może. Inne rozwiązanie byłoby klęską dla wszystkich. Ta zasadnicza prawda coraz silniej staje się zrozumiała, coraz głębiej korzeniami wrasta w tę wołyńską ziemię. Gdy razem pracujemy dla wspólnego dobra — wspólnym wysiłkiem stwarzamy fundament dla prawdziwego zjednoczenia. To jest zdobycz największa, jaką my tu na ziemi wołyńskiej produkujemy i produkować będziemy. Stanowiska tego będziemy bronić wspólnie przed wszelkim atakiem sił ciemnych i nie odpowiedzialnych, bez względu na ich pochodzenie, zbrodnią bowiem jest rozbijanie jedności i porozumienia wzajemnego ludzi pracujących ku dobru powszechnemu i dobru Rzeczypospolitej. Jeśli są w dziejach narodu pewne prawdy, które objawia myśl wielka, to tę prawdę poruszył wyraźnie Marszałek Józef Piłsudski, gdy mówił o wzajemnym poszanowaniu obywateli różnych narodowości, gdy mówił o poszanowaniu odrębności narodowych i konieczności dogadania się. Dzisiejszy zjazd jest wyraźnym potwierdzeniem tego, że ta prawda nie jest tylko prawdą myśli, lecz jest prawdą życia". („Wołyń" Nr. 24).

Spółdzielnie oderwane od R. S. U. K. „Wołyń" (13.VI) w art. „Zjazd delegatów Spółdz. Roln. i Zarob.-Gospodarczych Wołynia" porusza sprawę oderwanych w 1935 r. od R. S. U. K. spółdzielni ukraińskich Wołynia.

„Spółdzielnie oderwane od RSUK'u, które przyjął Związek, rozwijają się nader pomyślnie.

Rozwój ten najlepiej charakteryzują następujące cyfry:

	Rok 1934	1935	1936
1. Spółdz. roln.-handl.	3321	4714	7860
2. „ roln.-spoż.	1537	2242	3241
3. „ różne	160	327	769
4. „ mleczarskie	1537	2164	4189
Razem:	7260	9634	16059

Po wysłuchaniu sprawozdania zebranie podzieliło się na działy: kredytowy, mleczarski i handlowy. Wynikiem obrad było uchwalenie rezolucji dla każdego działu odrębnie.

Dla reasumcji działalności Związku i charakterystyki panujących w niej stosunków stwierdzić należy następujące momenty:

Żywioł polski w łonie Związku w ostatnim czasie nadzwyczajnie uaktywnił się, o czym świadczy bardzo wysoka frekwencja elementu polskiego na wszystkich zebraniach i żywy udział we władzach i ciałach kierowniczych poszczególnych spółdzielni. Element polski zrzeszonych związków nie idzie po linii separowania się, lecz stale podkreśla i realizuje współpracę z elementem ukraińskim. Wszystko, co reprezentuje wyraźny dorobek gospodarczy wypracowany przez element ukraiński, pracuje na terenie Związku z całą rzetelnością i szczerym zrozumieniem współpracy z elementem polskim".

Przegląd prasy ukraińskiej

W rocznicę czynu zbrojnego. „Diło" (20.V) cały niemal numer poświęca rocznicy powstania armii ukraińskiej. W świetnym artykule wstępnym red. I Kedryn pisze:

„Upływa właśnie 20 lat, gdy na Ukrainie Naddnieprzańskiej po raz pierwszy od rozgromu Zaporoskiej Siczy oraz wcielenia kozackich niedobitków do armii rosyjskiej, aby uczynić z nich janczarów na usługach rosyjskiego wielkomocarstwowego imperializmu, gdy po raz pierwszy od tego czasu odrodziła się ukraińska wojskowa siła".

Autor zauważa, że Armia Ukraińska zasługuje na specjalny pietyzm, „Diło" tym razem poświęca swoje łamy jedynie Armii Ukraińskiej b. zaboru rosyjskiego.

„Diło" zamieszcza kilka artykułów, pióra najwybitniejszych przywódców wojska ukraińskiego Ukraińskiej Republiki Ludowej: gen. Marka Bezruczki, słynnego obrońcy Zamościa przed bolszewikami w 1920 r. p. t. „Dlaczego przegraliśmy?" Jest to przedruk z zakończenia książki tego autora p. t. „Strzelcy Siczowi w walce o państwowość", która ukazała się drukiem w Kaliszu w 1932 r.; dalej art. gen. Włodzimierza Salskiego, długoletniego ministra wojny U. R. L. p. t. „Z doświadczeń

przeszłości ku światłej przyszłości", gen. W. Kuszcza p. t. „Światła i cienie czynów bojowych", oraz gen. W. Zmijenki p. t. „Pozytywne i negatywne strony atamanii".

Co uderza w tych artykułach — to dobitna, jasna treść wykładu tematycznego, zwięzła forma i świetny styl. Przedstawiciele generalicji ukraińskiej, zwykle nie wysuwający się naprzód, pozostający w cieniu, jakby na uboczu, zareprezentowali się jako świetni publicyści.

Wszyscy autorowie - generałowie, to byli oficerowie rosyjskiego sztabu generalnego, absolwenci rosyjskiej Akademii Sztabu Generalnego w Petersburgu, doświadczeni w wojnie światowej, a potem już od pierwszych dni ukraińskiej rewolucji narodowej organizatorowie i dowódcy młodej Armii Ukr. Rep. Ludowej. To weterani walk ukraińskich o niepodległość, którzy ustępując przewadze wroga, przeszli wraz ze swymi kadrami wojskowymi na emigrację i na tułaczce emigracyjnej pozycyj swych nie opuścili. Trzymają oni wysoko i godnie obficie krwią skropione sztandary ukraińskiej wolności i państwowości, utrzymując i pielęgnując bitne ukraińskie tradycje wojskowe.

Mają przeto ci autorowie w 20 rocznicę czynu zbrojnego wiele do powiedzenia swemu społeczeństwu. Toteż każdy z tych artykułów — to stronica historii niedawnej, a zarazem wskazanie drogi obecnej i przyszłej. Przeto, gdy się czyta np. artykuł gen. W. Salskiego, otrzymuje się wrażenie, że brzmi on jak rozkaz dzienny aktualnego, naczelnego dowódcy armii. Pisze on nprz.:

„Zdobyte w przeszłości doświadczenie wyraźnie wskazuje, że gdy przyjdzie odpowiedni czas, musimy sobie zupełnie wyraźnie uświadomić, że będziemy tworzyć naszą regularną armię narodową w ramach przewidzianych pewnym planem, ściśle trzymając się zasad, które wszystkie narody wytworzyły w zbrojnych konfliktach. Żadne eksperymenty, żadne idee, nie związane z opracowanym planem, nie mogą mieć miejsca. Wszelkie przejawy powstańcze powinny znaleźć miejsce w zorganizowanych ramach Ukraińskiej Armii. Organizacja oddzielnych oddziałów może odbywać się z woli i pod kontrolą dowództwa armii, a nie z prywatnej inicjatywy, lub też z inicjatywy innych czynników państwowych. Wszelka swawola będzie likwidowana siłą".

Na innym miejscu czytamy:

„Hasło „jakoś to będzie" musi zniknąć!"

Wreszcie:

„Niezniszczony dawniej plan organizacji zaplecza w zasadzie pozostaje nadal aktualny i dla walki przyszłej"...

A oto charakterystyczny wyjątek z artykułu gen. W. Kuszcza:

„Głęboko wierzymy, że w swoim czasie przyjdzie ukraiński Napoleon, ale nie z tych, co tylko mają bezgraniczną ambicję, lecz z tych, który całą swą pracę, w szczególności na polu walki, wykaże, że ten zaszczyt mu się należy. Co zaś do wodza obecnej doby w rodzaju Mussoliniego czy Hitlera, to sądzimy, że szkoda sił i czasu pragnąć tego, każdy bowiem naród posiada swoje właściwości, budowę i tradycje, a kopiowanie obcych wzorów — to sprawa beznadziejna".

Dużą ekspresję posiada zakończenie artykułu bojowego generała ukraińskiego, M. Bezruczki.

„Kilkuletnia walka Ukrainy nie dała jej tego, do czego dążyła Armia Ukraińska: własnego państwa i swojej stałej, silnej armii. Jednak doświadczenie naszej wojny z Moskwą musimy poznać, jak również musimy poznać i wrogów Ukrainy"

„Finał walki o dwa słowa". „Diło" (18.VI) podaje przebieg zabiegów posłów ukraińskich o to, by w ustawie o Funduszu Narodowym im. J. Piłsudskiego było zastrzeżone, że z funduszu tego będą udzielane zasiłki również i na pracę kulturalną i „innych narodów", zamieszkałych w Polsce, a nie tylko polskiego. „Diło" podkreśla, że za skreśleniem tego zastrzeżenia, wniesionego pierwotnie na wniosek posła ukraińskiego W. Kuźmowicza głosowała też część Polaków z 3 województw płdn.-wschodnich, czyli posłów, którzy weszli do Sejmu, dzięki głosom ukraińskim. Autor artykułu uważa, że zasłanianie się Żydami przez gen. Żeligowskiego lub też przez sen. Jędrzejewicza, że skład protektorów Funduszu gwarantuje sprawiedliwy podział, nie wyjaśnia sprawy.

„To jest tylko deklamacja, która parawanikiem mniej lub więcej zręcznego frazesu przykrywa prawdę, a mianowicie, że polscy nacjonaliści podjęli żagle i prowadzą polski statek państwowy w kierunku nacjonalistycznego totalizmu".

„Napór wiatrów (w kierunku wyżej omawianym — Red.) uderza narazie o skały żydowskie. Ale jest rzeczą oczywistą, że będzie rozbijać potem inne, które pozostaną".

„Ukłon gen. Żeligowskiego w stronę słowiańskich mniejszości — to jest wyjątek, który potwierdza logikę rozwoju dzisiejszej polskiej rzeczywistości politycznej. Nie można dać się ukołysać ponętnymi słowami o wielkich celach bratnich narodów słowiańskich. W tych bowiem wielkich celach dla ukraińskiego narodu przewidziana jest maleńka rola: być niemą, choć i twardą odbijanką dla sąsiadów".

Nawiązując do przemówienia pos. Pełczyńskiej, która wyraziła wiarę, że duch ś. p. T. Hołówki żyje na sali sejmowej i nakaże głosować przeciwko antyukraińskiej poprawce Senatu, autor stwierdza:

„Ducha ś. p. Hołówki wygnał z Sejmu najbliższy towarzysz „kresowej" posłanki z Wilna p. Pełczyńskiej, poseł (również z Wilna) generał Żeligowski".

„Szukajcie mężczyzny.. Wakacje, upały, ale nie „ogórki" przeżywamy obecnie. Prasa ukraińska pełna jest żółci. Jedynie „Żinka", dwutygodnik kobiecy podnosi humor. W ostatnim numerze (11—12) znajdujemy tam długi artykuł wstępny p. t. „Szukajcie mężczyzny"! „Żinka" twierdzi, że francuskie przysłowie „szukajcie kobiety" w ukraińskiej rzeczywistości należy odwrócić na: „szukajcie mężczyzny", albowiem:

„Wszędzie, gdzie pomiędzy kobietami wynikają jakieś nieporozumienia i walki, faktycznymi ich aranżerami bywają mężczyźni".

Działacze ukraińscy dla swoich intryg używają kobiet — swoich żon.

„Żinka" skarży się z oburzeniem:

„Ilekroć wynikło w naszych szeregach jakieś zamieszanie, kłótnia, ilekroć w naszej organizacji powstała jakaś opozycja, czy fronda — ani razu, dosłownie, ani razu nie miałyśmy do czynienia z ruchem spontanicznym samych kobiet, ale zawsze nasze panie były tylko manekinami, inspirowanymi przez panów mężczyzn".

Okazuje się, że i intrygi w związku z Ukraińskim Kongresem Kobiecym w jesieni 1934 r. i wydarzenia na terenie Sojuzu Ukrainek w jesieni 1935 r. (wybory!) — wszystko to jest przykładem na to:

„Jak to mężczyźni mieszają się do spraw zorganizowanych kobiet i wprowadzają w ich środowisko zamęt".

Kobiety ukraińskie strasznie ulegają wpływom swoich mężów. W ramach życia powiatowego i małomiasteczkowego wpływ mężczyzn - działaczy ukraińskich na swe żony przybiera wprost formy komiczne. Taki stan rzeczy istnieje nie tylko wśród starszego pokolenia, ale i wśród młodych.

Sojuz Ukrainek walczy z tym zjawiskiem, ale emancypacja kobiet postępuje słabo. Szczególnie dotyczy to inteligentek, bo kobiety - wieśniaczki wykazują więcej samodzielności.

Z życia gospodarczego

Dom kupiectwa ukraińskiego. „Torhowla i Promysł" (15.VI) zamieszcza odezwę Rady Związku kupców ukraińskich we

Lwowie o składanie ofiar na rzecz budowy własnego domu kupieckiego we Lwowie.

„Wybrany komitet nakreślił plan akcji. Prosimy naszych kupców i przemysłowców wziąć udział w masowej zbiórce ofiar, aby swoją ofiarnością dowieść, że umiemy być kowalami naszego losu".

Wspólne sklepy i zespoły sprzedaży. Trudności finansowe i brak kapitalizacji w kraju zmuszają do poszukiwania nowych dróg organizacyjnych. Na terenie kupiectwa polskiego propagowane są obecnie t. zw. zespoły sprzedaży oraz otwieranie wspólnych sklepów pokrewnych branż. Pierwszy typ organizacji handlowej przewiduje wspólną organizację sklepu i administrację, drugi — całkowitą odrębność sprzedaży i jej administracji we wspólnym jedynie lokalu. Nowy kierunek zaczyna kiełkować w Warszawie i na prowincji. Obecnie ideę tę przejmują Ukraińcy. Ostatni zeszyt „Torhowli i Promysłu" (12) gorąco zaleca nowe formy organizacyjne handlu swym ziomkom (art. „Wspólne sklepy").

Nowa sekcja branżowa przy Związku kupców. Dn. 27.V. b. r. przy Związku kupców ukraińskich we Lwowie została założona nowa sekcja branżowa — kupców drzewnych, która ma 50 członków. Na czele sekcji stanął I. Kałytiak.

„Dnister". Spółdzielnia T-wo wzajemnych ubezpieczeń „Dnister" we Lwowie odbyła w dn. 27.V. doroczne zebranie członków.

„Diło" w związku z tym pisze:

„Ubiegły rok był najcięższy w życiu T - wa. Wszystkie zabiegi zmierzające do przywrócenia równowagi finansowej okazały się nieskuteczne. Poważne niedobory, które w 1935 r. osiągnęły olbrzymią kwotę ponad 210.000 zł., oraz niemożliwość podniesienia premii do poziomu prawidłowej kalkulacji ubezpieczeń (konkurencja P Z U W) zmusiły T - wo do zawarcia nowej umowy z P Z U W. Na podstawie tej umowy T-wo zrezygnowało z ubezpieczenia ⅓ części szacunkowej wartości przymusowych ubezpieczeń budynkowych, a wzamian za to PZUW przekazał „Dnistrowi" 20% (zamiast dotychczasowych 10%) swego wiejskiego portfelu budynkowego z 3 województw płdn. - wschodnich. Był to przełom w całej pracy „Dnistra", jako instytucji ubezpieczeniowej. Cała uwaga w dalszej działalności musiała być skierowana na ubezpieczenia mienia ruchomego i tych budynków, które nie podlegają ubezpieczeniu przymusowemu".

Ilość polis asekuracyjnych w 1936 r. zwiększyła się o 16 tysięcy. Bilans ogólny T-wo zamknęło bez strat.

Ze świata i z kraju

KONGRES SODALICJI MARIAŃSKIEJ.

Dnia 9 i 10 VI odbył się we Lwowie Kongres Sodalicji Mariańskiej młodzieży ukraińskiej. W uroczystościach kongresowych wzięło udział 1200 uczniów szkół średnich.

CHOROBA IHUMENA KS. K. SZEPTYCKIEGO.

Brat Metropolity halickiego ks. Andrzeja Szeptyckiego, ihumen zakonu o. o. Studytów, ks. Klemens ciężko zaniemógł na kamicę żółciową. Chory ks. ihumen poddał się w tych dniach operacji w Wiedniu. Według wiadomości „Nowej Zori" (17.V) operacja miała przebieg pomyślny.

GŁOS NIEMIECKI O STOSUNKACH POLSKO - UKRAIŃSKICH.

„Voelkischer Beobachter" z dn. 13 bm. zamieszcza artykuł pod tyt. „Naprężenie polsko - ukraińskie. Polonizacja jako rozwiązanie sprawy ukraińskiej". Autor artykułu nawiązuje do procesu politycznego we Lwowie i przytacza wzajemne oskarżenia ze strony polskiej i ukraińskiej. Ukraińcy skarżą się, że rząd nie wykonał obietnic normalizacyjnych sprzed trzech lat. Nie założył uniwersytetu, nie daje kredytów dla spółdzielczości, nie umożliwia ukraińskiemu proletariatowi rolnemu nabycia ziemi. Polacy natomiast alarmują z powodu wzrostu spółdzielczości ukraińskiej, wzmocnienia żywiołu ukraińskiego w miastach i dochodzą do wniosku, że sprawa ukraińska jest dla Polski niebezpieczna i że jedynie polonizacja w krótkiej drodze może sprawę tę zlikwidować. (WU).

NOWE WŁADZE INSTYTUTU SOCJOLOGICZNEGO.

Ciało naukowe Ukraińskiego Instytutu Socjologicznego w Pradze czeskiej odbyło dn. 29.V. b. r. doroczne zebranie sprawozdawcze. Prezesem Rady Naukowej Instytutu został prof. dr O. Eichelman.

OD REDAKCJI i ADMINISTRACJI:

Następny Nr. „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego" z powodu urlopów redakcyjnych ukaże się w dniu 1 sierpnia b. r.

WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1. Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. *Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.*